



OSTRZESZOWSKA KULTURA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

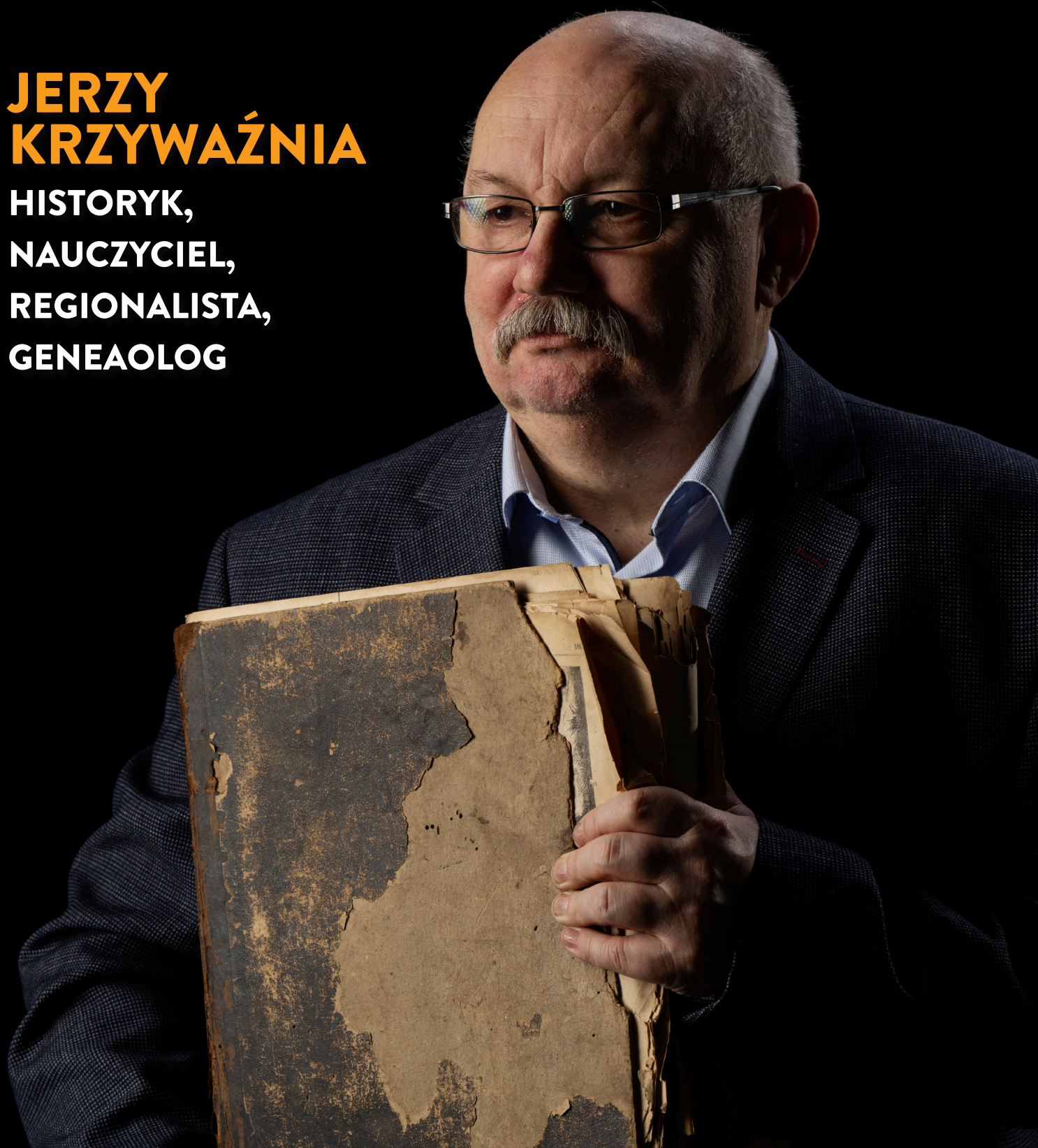


wydawca: OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

redaktor naczelny: WIESŁAW KACZMAREK

JERZY KRZYWAŃNIA

HISTORYK,
NAUCZYCIEL,
REGIONALISTA,
GENEAOLOG



Kronika życia Józefa Blewąski - górnika i żołnierza WP we Francji

W tym roku mija 80. rocznica śmierci **Józefa Blewąski (1894-1944)**, dziadka mojej żony, co zmotywowało mnie do podzielenia się wspomnieniami o Nim i Jego rodzinie, spisany w 2008 r. w oparciu o informacje przekazane przez moją teściową, córkę Józefa. Mimo że dorosłe życie Józef Blewąski spędził na obczyźnie, zawsze czuł się Polakiem (odmówił przyjęcia obywatelstwa francuskiego), a po wybuchu wojny wstąpił do Wojska Polskiego we Francji. Później była niemiecka niewola i śmierć na obcej ziemi.

Urodzeni tego samego dnia małżonkowie - Józef i Maria

Józef Blewąski urodził się 20 lutego 1894 roku w Godziętowach, później Blewąskowie mieszkali w Rojowie k. Ostrzeszowa. 18 czerwca 1921 roku Józef zawarł związek małżeński z Marią Ciachera urodzoną w Połaśni, tak jak on - 20 lutego 1894.



(na zdjęciu Józef Blewąski i Maria Ciachera)

Z faktem tym związana jest anegdota zachowana we wspomnieniach rodzinnych. Urzędnik magistracki z Ostrzeszowa w trakcie spisywania dokumentów ślubnych zapytał o datę urodzenia najpierw Józefa, a następnie Marię. Ta zgodnie z prawdą powiedziała taką samą datę, jaką przed chwilą podał jej narzeczony. Urzędnik spisujący dane zbeształ Marię, że nie zna swej daty urodzenia, tylko powtarza to, co powiedział wcześniej Józef. Dopiero gdy narzeczeni zgodnie

oświadczyli, że mają taką samą datę urodzenia, urzędnik zgodził się wypełnić dokumenty.

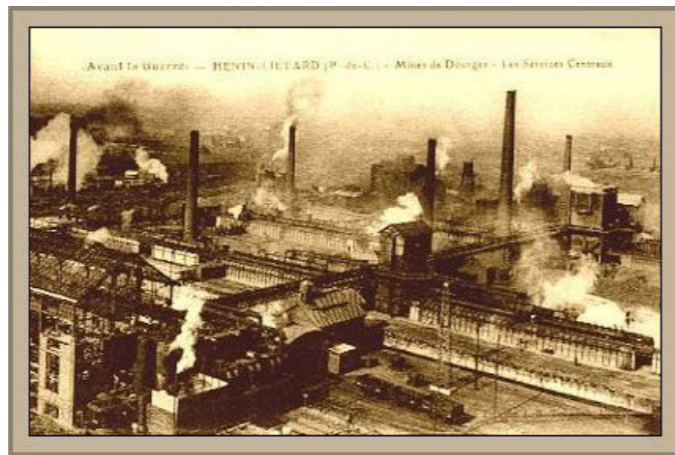
„Za chlebem... ”

Zarówno Maria, jak i Józef nie odziedziczyli żadnego majątku. Józef miał w Polsce problemy ze znalezieniem pracy, podjął trudną decyzję o wyjeździe z żoną i urodzoną 14 lutego 1922 w Rojowie córeczką Kazimierą do Francji. W 1923 roku Józef Blewąski podjął pracę jako górnik. Wiemy, że od 20 marca 1926 do 22 maja 1936 pracował w kopalni 6 bis Darcy Kompanii Daurges w Henin - Liétard (Pas de Calais) na terenie Francji.



(na zdjęciu córka Kazimiera w stroju komunijnym ok. 1932)

City Darcy to kolonia robotnicza Kompanii Daurges, która posiadała kilka kopalni. Leżała przy mieście Henin Liétard. Znajdował się tam kościół, ochronka (przedszkole) oraz ratusz.



(widokówka z Henin Liétard)

Zachowały się notatki, jakie czynił, czytając polonijny „Głos Wychodźcy”. Są to wypisy z zakresu historii (opis działu Gruba Berta), polityki oraz geografii Polski i świata. Interesujące jest np. porównanie zarobków miesięcznych polskiego premiera (6450 złp), ministrów (4300 złp) i rocznych (500 złp) polskiego robotnika. Józef (w notatkach pisze swoje imię Joseph) skrupulatnie notował rzeczy, których dorobiła się jego rodzina na obczyźnie. Zanotował m.in., że zakupił w 1930 roku króliki belgijskie i gołębie, szafę do rzeczy, maszynę do prania, łóżko, piec, zegarek kieszonkowy, damski płaszcz i inne.

Na obczyźnie wśród swoich

W Henin Liétard istniała od końca XVIII wieku liczna kolonia polskich robotników. Sąsiadami Blewąsków byli Polacy. Józef zanotował informacje o śmierci Michała Figaszewskiego bez podania daty. Pożyczano sobie pieniądze, oddawano karciane długi (100 fr.). W tych zapiskach występują polskie nazwiska - Paszkiewicz, Kaleta, Puszczyk.



(Na zdjęciu Maria Blewąska, pierwsza od lewej, na ślubie pp. Figaszewskich - z tyłu delegacja organizacji polonijnej)

Na obczyźnie urodziło się Blewąskom pięcioro dzieci: Edmund (1926), Bruno (1928), Wiktoria (1930), Aleksander (1933) i Cecylia (1935). Wszystkie dzieci zostały ochrzczone w kościele Darcy Henin Liétard, a chrzestnymi byli Polacy.

Blewąskowie kilkakrotnie zmieniali miejsce zamieszkania w tej miejscowości. Najstarsza z rodzeństwa, Kazimiera, uczęszczając do francuskiej szkoły, biegle władała językiem francuskim i niemieckim. Wiktoria, Bruno i Edmund uczęszczali do ochronki.

Przymusowy powrót rodziny do Polski

Józef Blewąski nie przyjął obywatelstwa francuskiego dla siebie i swoich dzieci i musiał 22 maja 1936 roku opuścić Francję. Powrócił do Polski 24 maja 1936. W następnym roku zgłosił się na organizowane

wyjazdy do pracy do kopalń w Luksemburgu. Wyjazdy organizowane były z pobliskiego Kępna. Józef podjął pracę od 2 czerwca 1937 i pracował tam do 8 września 1939 roku. Po tej dacie opuścił Luksemburg i udał się do Francji.



(na zdjęciu Józef Blewąski - 12 sierpnia 1939 r.)

Służba ojczyźnie i niemiecka niewola

Józef zgłosił się do tworzonego we Francji Wojska Polskiego, w którym był sanitariuszem w stopniu podoficera. Służył w 5 Małopolskim Pułku Strzelców Pieszych (nr poczty polowej 15771 Parthenay). Pułk został sformowany we Francji na podstawie polsko-francuskiej umowy z 9 września i protokołu wykonawczego z 21 września 1939. Rejon formowania pułku znajdował się w Parthenay, w departamencie Deux-Sevres. W dniu 15 lutego 1940 roku z 4 pp wydzielono zawiązki i od tego dnia rozpoczął istnienie 5 pułk piechoty 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Przydzieleni do pułku poborowi wywodzili się z Polonii zamieszkałej we Francji oraz byli to ochotnicy z obozów internowania w Rumunii, na Węgrzech, z Łotwy i bezpośrednio z kraju. Od 17 maja 1940 roku pułk został postawiony w stan gotowości bojowej, a od 12 czerwca 1940 prowadził działania bojowe ostonowe w czasie odwrotu armii francuskiej.

Dnia 18.06.1940 r. Józef Blewąski został wzięty do niewoli niemieckiej w Montbeliard. 11.08.1940 r. został przekazany z frontu zachodniego do Stalagu VII -A, gdzie był jeńcem nr 53256. 4 lipca 1941 r. został przeniesiony do Frontstalagu 194. Jego obozowe życie udało się odtworzyć dzięki pracy biura Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie.

Losy rodziny Józefa Blewąski w kraju

Z chwilą wybuchu wojny najbliższa rodzina Józefa Blewąski, jak większość mieszkańców regionu, uciekała przed frontem. Maria z dziećmi (mała Cecylia podróżowała w wózku dziecięcym) i kozą zawędrowali w okolice Pabianic. Po przejściu frontu podjęta decyzja o powrocie. Tym razem to koza podróżowała w wózku, a Cecylia niesiona była „na barana”.

Po powrocie dzieci wróciły do szkoły w Rojowie, ale nie po to, by się uczyć, lecz zbierać zioła: koniczynę,

stokrotki, liście brzozy, liść podbiału. Aby zdobyć środki do utrzymania, musiały iść na służbę. Na podstawie wspomnień mojej teściowej (spisanych 2010) udało się odtworzyć ich losy.

Wiktoria w tym czasie podjęła służbę u miejscowych gospodarzy Kozłowskich, gdzie zajmowała się wypasaniem dwóch krów i kozy. Ponieważ odległość była niewielka, na noc wracała do domu. Po skończeniu 12 lat podlegała już obowiązkowi pracy i została skierowana na Marydoty do miejscowego volksdeutscha Wiktora Majchrzaka. Tutaj do jej obowiązków należało wypasanie 7 krów. Przebywała tam przez rok, czasami odwiedzana przez matkę lub zezwalano jej w niektóre niedziele na odwiedzinach do domu rodzinnego. Była tam jednak bardzo źle traktowana przez p. Majchrakową i to było powodem prośby o przeniesienie do innej pracy. Następnym pracodawcą był mieszkający na Myjach Niemiec Werner, u którego Wiktoria pełniła rolę opiekunki do dzieci. Tutaj warunki były dużo lepsze. Zarobione w ten sposób niewielkie kwoty pieniędzy Wiktoria oddawała matce.

Podobne były losy rodzeństwa Wiktorii. Bruno pracował w gospodarstwie Hofmana na Pustkowie, a Edmund w gospodarstwie Goli przy Szklarskiej Drodze. Praca w tym gospodarstwie naraziła Edmunda na poważne niebezpieczeństwo, ponieważ w styczniu 1945 został zmuszony przez wojsko radzieckie do świadczenia tzw. podwoły. Odnalazł się po kilku tygodniach w Legnicy.

Najmłodszy Aleksander i Cecylia pozostawali przy matce. Najstarsza Kazimiera pracowała w czasie okupacji niemieckiej na Śląsku w Mysłowicach jako pomoc domowa u starszej wiekiem Niemki. Jej położenie było stosunkowo najlepsze. Zarobionymi pieniędzmi wspomogła chorego we Francji ojca. Zachował się zapisek na ten temat w pamiętniku Józefa z 27 listopada 1943 o przesłaniu przez Kazię 500 franków przez Mauric Neymond Limoges.

Józef z kolei słał do żony rozpaczliwe listy, opisując swoje tragiczne położenie.

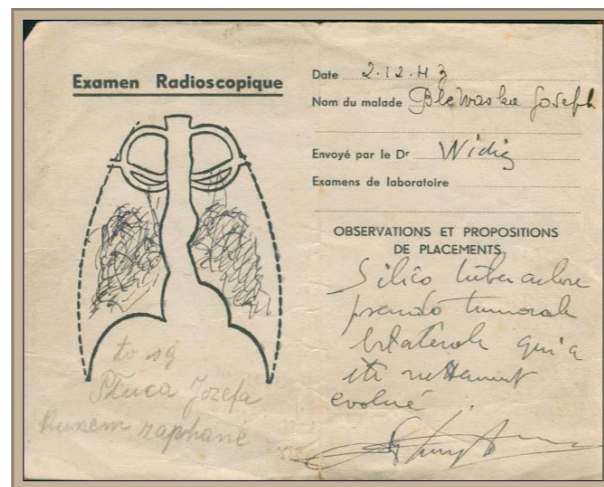


(na zdjęciu rodzina Blewasków w 1936 r.)

Choroba i śmierć Józefa Blewaski na obczyźnie

Po wyjściu z niewoli podjął pracę w kopalni francuskiej przy urobku kamienia.

Pierwszy atak choroby (pylicy płuc) wystąpił 10 kwietnia 1942 i trwał do 27 kwietnia 1942, a ostatni 16 stycznia 1943 i trwał do końca życia.



(na zdjęciu diagnoza medyczna Józefa)

Józef bardzo pragnął powrócić przed śmiercią do rodziny, do ojczyzny, ale uniemożliwiła mu to tocząca się wojna. Władze niemieckie nie wyrażały zgody na powrót w rodzinne strony.

Zmarł w Noeusc les Mines (Pas de Calais) na Moussy Nr 2 27 czerwca 1944 roku.



(Współczesny grobowiec rodziny Blewasków - siostry Anny, jej męża Etienne i Józefa Blewaski)

Jerzy Krzywaźnia Rojów 9 lutego 2024
<https://szkicehistoryczne.blogspot.com>

Więzień nr 28139

Ks. Franciszek Marciniak: grabowski wikariusz, męczennik Dachau



W grabowskim klasztorze, w kruchcie świątyni, wisi kamienna tablica poświęcona ks. Franciszkowi Marciniakowi. To jego imię i nazwisko otwiera spis poległych i pomordowanych w II wojnie światowej, który znajduje się na pomniku w głównym miejscu parafialnego cmentarza. Jedną z ostrzeszowskich ulic nosi właśnie jego miano. Postać ks. Franciszka Marciniaka i pamięć o nim jest więc obecna wśród mieszkańców naszej okolicy, jednak sama wiedza o nim – dość zdawkowa. Z tego powodu kilka lat temu postanowiłem przyjrzeć się bliżej jego życiorysowi. Dzięki materiałom znalezionym w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, korespondencji z Międzynarodową Służbą Poszukiwań w Bad Arolsen a także informacjom z dostępnej literatury mogłem bliżej poznać życie ks. Franciszka Marciniaka, grabowskiego wikariusza, ofiary KL Dachau. Skromne poszukiwania zaowocowały najpierw miniartykułem umieszczonym na stronie Grabowskiego Stowarzyszenia Historycznego, który teraz, po koniecznych przeróbkach, mogę także zaprezentować PT czytelnikom „Ostrzeszowskiej Kultury”.

Franciszek Marciniak urodził się 3 maja 1914 roku w Herten w Westfalii, w rodzinie polskich emigrantów. Jego ojciec, także Franciszek, był robotnikiem folwarcznym, natomiast matka Wiktoria Marciniak (z domu Wasiele) zajmowała się domem. Po powrocie do kraju jego rodzina osiedliła się w niewielkim Rozstępniewie nieopodal Rawicza, w parafii Miejska Górka. Prócz Franciszka państwo Marciniakowie mieli jeszcze jednego syna oraz dwie córki.

Myśl o zostaniu księdzem musiała mu towarzyszyć od najmłodszych lat. Jego proboszcz, ksiądz Mieczysław Lewandowicz, który wspomagał go finansowo podczas nauki w gimnazjum, stwierdził: „Już jako chłopiec przybył do mnie z prośbą, abym mu dopomógł. «Chcę być księdzem, jak będę się tak pil-

nie uczył.»”. Wedle słów księdza prefekta Stanisława Juszcza, w szkole Franciszek „był wzorem i przykładem dla swoich współkolegów, dla swych przełożonych miły i uprzejmy”. Młodzieńcze pragnienie doczekało się spełnienia: po ukończeniu koedukacyjnego gimnazjum w Rawiczu i zdaniu matury dziewiętnastoletni Franciszek 20 czerwca 1933 roku złożył



podanie o przyjęcie do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie.

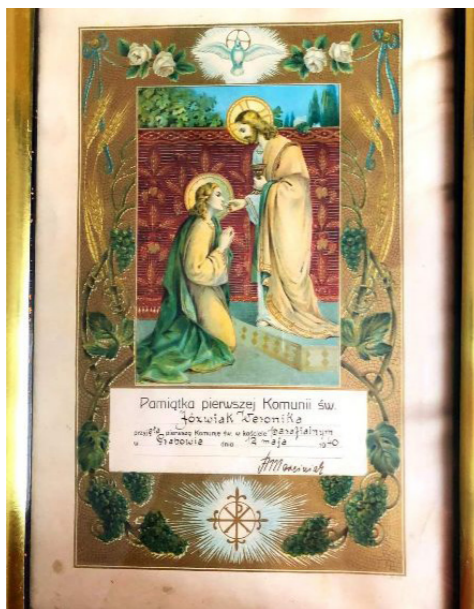
Wielu cennych informacji na temat alumna Marciniaka dostarcza jegoteczka seminaryjna, znajdująca się obecnie w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu. Jako kleryk, najpierw w Gnieźnie, a po dwóch latach w Poznaniu, zdawał coroczne egzaminy z oceną dobrą lub prawie dobrą (bene i fere bene) oraz przyjmował poszczególne święcenia niższe: w 1935 roku ostiariat i lekorat, w 1937- egzorcystat i akolit, a w 1938 roku subdiakoniat. Jego rodzina borykała się wówczas z problemami finansowymi: zarobek ojca wynosił jedynie około 30 ówczesnych złotych miesięcznie, natomiast miesięczne czesne za seminarium wynosiło 60 zł, w związku z czym Franciszek Marciniak często składał podanie o obniżenie lub uchylenie kosztów. Szczególnie cennym dokumentem, mogącym przybliżyć postać późniejszego księdza Franciszka, jest opinia rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego, ks. kard. Kazimierza Kowalskiego, który tak opisuje charakter i zdolności swego wychowanka: „Ułożony, spokojny, poważny i systematyczny. Sumienny, zaradny, samodzielny i solidny, (...) dobry

pracownik. (Zdolności) dobre i dobrze wykorzystane stały i sumienną pracowitością. Dobry śpiewak, posiada pewien talent wychowawczy. Uzdolnienia homiletyczne i katechetyczne średnie (...) Powołanie bardzo wartościowe, rokujące dobre nadzieje tak wysokiego poziomu życia wewnętrznego, jak i doskonałego sposobu pracy kapłańskiej”.

17 grudnia 1938 roku Marciniak otrzymał w Poznaniu święcenia diakonatu, natomiast kilka miesięcy później, 3 maja 1939 roku, w dniu swoich 25 urodzin złożył na ręce księdza arcybiskupa Hlonda, ówczesnego arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego oraz prymasa Polski, podanie o udzielenie święcenia prezbiteratu. W podaniu tym pisał: „...zdaję sobie sprawę z obowiązków, jakie na siebie z chwilą przyjęcia prezbiteratu biorę oraz z odpowiedzialności, jaką zaciągam wobec Boga.(...) Kieruję się czystą intencją i najszczerzą wola służenia Panu Bogu i duszom nieśmiertelnym, przez co i własną duszę pragnę zbawić.”

Miesiąc później, 3 czerwca 1939, z rąk ks. prymasa Hlonda przyjął w katedrze poznańskiej święcenia kapłańskie. 6 czerwca odprawił Mszę prymicyjną w Miejskiej Górcie. Niedługo po tym, na mocy aktu wikariusza generalnego, został posłany jako wikariusz do Grabowa nad Prosną, w którym miał stawić się 1 lipca.

Parafia św. Mikołaja Biskupa w Grabowie, znajdująca się wówczas w granicach archidiecezji poznańskiej, wedle spisu z 1939 roku liczyła sobie 4451 wiernych. W jej skład, poza samym miastem Grabowem, wchodziły okoliczne wioski. Na terenie parafii znajdowały się dwa kościoły: kościół farny oraz sukursalny pofranciszkański kościół klasztorny, czynnie działały Akcja Katolicka oraz Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, a od 1938 roku swój zakład prowadziły siostry salezjanki. Proboszczem był ks. Leon Misiotek, starszy o zaledwie dziesięć lat od Franciszka. Młody wikariusz przybył do miasta w niespokojnym czasie: wojna wisiała nad horyzontem, miejscowa ludność brała udział w budowie zapór przeciwczołgowych oraz włączała się w zbiórki funduszy na rzecz wojska oraz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, wielu młodych mężczyzn otrzymało rozkaz mobilizacji. W piątek rano, 1 września 1939 roku, najgorsze przewidywania stały się faktem: Niemcy rozpoczęły swą agresję na



II Rzeczpospolitą. Rozpoczęła się trwająca ponad pięć lat okupacja.

Grabów znalazł się w granicach Reichsgau Wartheland (Okręg Rzeszy Kraj Warty) utworzonego z ziem polskich włączonych bezpośrednio do Rzeszy. Polacy traktowani byli w nim jak ludność drugiej kategorii oraz poddawani różnym formom represji, które nie ominęły także Kościoła. Już we wrześniu 1939 roku zezwolono na odprawianie nabożeństw tylko w niedziele i święta, jedynie w oznaczonych godzinach, zakazano także śpiewania hymnu narodowego, Roty oraz niektórych pieśni kościelnych. Grabowscy wierni mieli dostęp tylko do kościoła parafialnego: kościół klasztorny już na początku okupacji został zamknięty i zamieniony w salę dla Hitlerjugend, a następ-

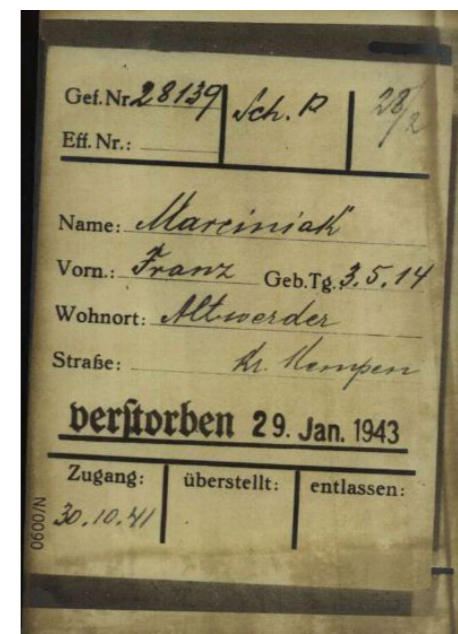
nie w magazyn zboża. Klasztor pełnił także funkcję obozu dla berlińskiej młodzieży, przybyłej do Kraju Warty w ramach KLV. W holu i zakrystii kościoła pobudowano toalety, zniszczeniu uległy także obrazy i figury ołtarzowe: ocenia się, że kościół poklasztorny został zniszczony w 60%. Niemcy zamknęli także dom salezjanek, a siostry zakonne opuściły miasto lub musiały szukać schronienia u okolicznych mieszkańców. Ksiądz proboszcz Misiotek po wrześniowej ewakuacji Grabowa wrócił do parafii dopiero w październiku, nie mógł jednak spełniać obowiązków duszpasterskich, ponieważ hitlerowcy nałożyli na niego areszt domowy, a budynek plebanii został przejęty na pomieszczenia biurowe oraz budynek dla Niemca zarządzającego gospodarstwem. Po kilku tygodniach ks. Misiotek został wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie pracował w szkolnictwie w Warszawie. W tej sytuacji całość opieki duszpasterskiej nad grabowską parafią, ogarniętą nocą okupacji, spoczęła na ramionach młodego wikariusza Marciniaka, który zaledwie kilka miesięcy wcześniej przyjął święcenia kapłańskie.

Jak ksiądz Franciszek wywiązał się z powierzonego zadania? Mimo ograniczeń okupacyjnych życie religijne parafii nie zamarło, na przykład w 1940 roku miało miejsce 97 chrztów, a 25 par zawarło związki małżeńskie. Dzieci, przygotowane w tajemnicy przez ukrywającą się salezjanek, dyrektorkę domu, przystępowały do I Komunii Świętej. Pani Weronika Juszcak, która do I Komunii Świętej przystąpiła właśnie w maju 1940 roku, po latach wspominała ks. Marciniaka jako

bardzo dobrego księdza.

6 października 1941 roku ksiądz Franciszek został aresztowany przez Niemców. Opowieści mieszkańców Grabowa dotyczące okoliczności aresztowania są sprzeczne: pewne jest, że ksiądz Marciniak próbował ukryć się w wieży kościoła poklasztornego, co było stosunkowo proste, ponieważ istnieje przejście łączące wikariat z kościołem. Wedle jednych ukrywał się jednak - aresztowany został dopiero po pewnym czasie wskutek donosu (trzeba pamiętać, że kościół poklasztorny był użytkowany przez Hitlerjugend jako sala gimnastyczna), a mieszkańcy Grabowa dostarczali mu żywność za pomocą lin. W dniu aresztowania księdza Franciszka wikariat przejęto Hitlerjugend. Parafia grabowska pozbawiona została opieki duszpasterskiej, a dostęp do świątyni mieli jedynie katolicy narodowości niemieckiej. Drewniana dzwonnica przy kościele farnym została rozebrana, dzwony zarekwirowane.

Po aresztowaniu ks. Franciszek Marciniak został przewieziony do obozu przejściowego w Konstancynie pod Łodzią. Jak potwierdzają świadkowie, już tam zdobył sympatię wśród osadzonych duchownych. 30 października został przetransportowany pociągiem do niemieckiego obozu koncentracyjnego Dachau: perspektywa obozu zmieniła usposobienie księdza, stał się lękliwy i małowówny. Otrzymał numer obozowy 28139. Pierwsze Święta Bożego Narodzenia przeżyte w obozie były dla niego strasznym i poruszającym przeżyciem: współwięzień podaje, że ks. Franciszek „płakał jak dziecko”. Mimo wszystko korespondencja z rodzicami była nacechowana miłością i przywiązaniem, natomiast parafianie odpłacali mu swą pamięcią za lata duszpasterstwa. Dzięki znajomości z pisarzem obozowym udało mu się zdobyć posadę jego pomocnika, co pozwoliło przeżyć ciężką zimę. Od wiosny 1942 roku przez krótki okres przewoził jedzenie do poszczególnych komand, jednak tragiczne warunki oraz wycieńczenie osłabionego głodem organizmu sprawiły, że pewnego dnia padł z wyczerpania na placu apelowym i został odprowadzony do obozowego szpitala, tzw. „rewiru”, gdzie przez kilka tygodni leczył się na biegunkę. Po powrocie z rewiru zgłosił się do nowego komanda „Zuschneiderei” (krawieckiego), w nadziei na



lepsze warunki. Wytrwał w nim około trzy miesiące i powoli dochodził do sił, niestety drobne przeziębienie spowodowało zapalenie płuc.

Ksiądz Marciniak ponownie trafił do rewiru, gdzie szybko tracił na wadze i chudł. Zmarł o godzinie 11.00, 29 stycznia 1943 roku, w dniu wspomnienia swojego imienika, św. Franciszka Salezego. Bezpośrednią przyczyną śmierci była niewydolność serca i krążenia w wyniku ropnego zapalenia płucnej, wiadomo jednak, że administracja obozowa często posługiwała się rozmaitymi eufemizmami, ukrywając prawdziwą przyczynę śmierci.

Podczas II wojny światowej ponad 30% duchownych diecezjalnych z archidiecezji poznańskiej poniosło śmierć w niemieckich więzieniach i obozach. Jednym z 211 kapłanów archidiecezji poznańskiej, zamęczonych przez nazistowski system, był właśnie ksiądz Franciszek Marciniak, wikariusz parafii Grabów nad Prosną.

Pamięć o księdzu Franciszku jest nadal żywa wśród wiernych parafii Grabów nad Prosną. Jak wspominałem wcześniej, na cmentarzu parafialnym jego na-



zwisko otwiera listę na pomniku ku czci mieszkańców pomordowanych podczas II wojny światowej, o jego duszpasterstwie i męczeńskiej śmierci przypomina także tablica wmurowana w kruchcie kościoła poklasztornego. W pobliskim Ostrzeszowie jedną z ulic nazwano jego imieniem, natomiast symboliczna tabliczka upamiętniająca ks. Marciniaka znajduje się przy Pomniku Polskiego Państwa Podziemnego w Poznaniu.

Przemysław Godyla

Bibliografia:

Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, KA 12684

Jastrzab Łukasz, Archidiecezja Poznańska w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945, Poznań 2012

Jacowicz Wiktor, Woś Jan, Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską 1939-1945, Zeszyt IV, Warszawa 1978

Kurier Poznański 1939.06.04 R.34 nr 252

Pociąg zwycięstwa w Ostrzeszowie

W miniony czwartek (8 lutego) na stację PKP w Ostrzeszowie wjechał Pociąg Zwycięstwa. Tuż po tym odbyła się rekonstrukcja rozbrojenia żołnierzy niemieckich przez oddział powstańców.

W dniach 7-9 lutego 2024 roku Samorząd Województwa Wielkopolskiego, Koleje Wielkopolskie,



Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz Wielkopolskie Muzeum Niepodległości dla upamiętnienia 105. rocznicy zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego i powrotu ziem historycznej Wielkopolski do odradzającej się Ojczyzny zorganizowały wyjątkowy projekt pod nazwą Pociąg Zwycięstwa.

Jeszcze w grudniu 2023 roku odbyła się uroczysta prezentacja pojazdu Kolei Wielkopolskich, który został oklejony historycznymi scenami z Powstania Wielkopolskiego. – Ten wyjątkowy projekt jest hołdem dla historii regionu, łącząc nowoczesność z naszym dziedzictwem – ocenił wówczas Wojciech Jankowiak, wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego. – Pociąg będzie jeździł przez cały rok po wielkopolskich torach, niosąc ducha bohaterów z tamtego okresu. To nie tylko środek transportu, ale pewnego rodzaju mobilne muzeum, które przypomina o ważnych wydarzeniach z historii i kultywuje pamięć o bohaterach Wielkopolski – dodał. To właśnie ten pojazd na 3 dni zamienił się w salę lekcyjną.

Drugiego dnia projektu, 8 lutego 2024 roku, dzieci, młodzież i dorośli oczekiwali z niecierpliwości na wejście na pokład Pociągu Zwycięstwa. Wielka wyprawa rozpoczęła się o godzinie 9:21, kiedy pociąg Kolei Wielkopolskich wyruszył na południe Wielkopolski, po drodze zapraszając na pokład kolejne grupy dzieci i młodzieży. – Logistyczne przygotowanie takiego wydarzenia zajęło kilka miesięcy – powiedział Marek Nitkowski, prezes spółki Koleje Wielkopolskie

– Bardzo ważna była sprawna współpraca z jednostkami poszczególnych samorządów – dodał.

Skład został zaadaptowany na wyjątkową salę lekcyjną. Dekoracje, malunki, banery, ogromne rozety - wypełniły przestrzeń, tworząc atmosferę gotową do odkrywania tajemnic historii. – Wiele materiałów dekoracyjnych otrzymaliśmy od szkół, które chciały w ten sposób mieć swój wkład w to wydarzenie – powiedział Mikołaj Grzyb, członek zarządu spółki Koleje Wielkopolskie. – Oczywiście materiały dydaktyczne zostały przygotowane wspólnie z partnerami wydarzenia – dodał. Na pokładzie pociągu obecni byli nauczyciele i rekonstruktorzy, którzy podczas podróży opowiadali o wydarzeniach z Powstania Wielkopolskiego. Celem tego wyjątkowego projektu jest przybliżenie wiedzy o genezie i przebiegu Powstania. Sama lekcja prowadzona była z wykorzystaniem eksponatów z tamtych czasów, które prezentowali rekonstruktorzy.

relacja/foto: Wiesław Kaczmarek



OK Ostrzeszowskie Centrum Kultury im. Antoniego Serbskiego
Muzeum Regionalne w Ostrzeszowie im. Władysława Golusa

Dawny Rzemieniec Podolski, miejsce urodzenia Juliusza Słowackiego

„Portret z Wierszy i Pamięci. Grupa Poetycka „Wołyń”

Wystawa poświęcona pamięci Grupy Poetyckiej „Wołyń” powstałej w Równem na Wołyniu w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku.

Współzałożycielami Grupy byli następujący poeci: Stefan Szajdak (syn ziemi ostrzeszowskiej pochodzący z Turza) oraz Czesław Janczarski, Wacław Iwaniuk i Zygmunt Jan Rumel. W późniejszym okresie do grupy dołączyli: Zuzanna Ginczanka, Józef Łobodowski, Władysław Milczarek, Jan Śpiewak, Stefan Bardczak, Bazyli Podmajstrowicz oraz Zofia Wierzbicka.

Stefan Szajdak 1910 - 2004 Lech Wojciech Szajdak

10 marca - 17 czerwca 2024 r.

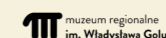
Zapraszamy do Muzeum

od wtorku do piątku w godz. 10.00 - 16.00
w niedziele 10.00 - 15.00
Rynek 19, 63-500 Ostrzeszów
tel. 62 730 20 42 e-mail: muzeumostrzeszow@gmail.com
W innym czasie po wcześniejszym uzgodnieniu.

Patronat honorowy: Lech Janicki Starosta Ostrzeszowski Hotel i Restauracja DWOREK 1885 Patryk Jędrówiak Burmistrz Miasta i Gminy Ostrzeszów

WYSTAWA HARCERSKA

Chcesz zostać współautorem wystawy o ostrzeszowskim harcerstwie i opowiedzieć swoją historię? Jesteś lub byłaś/eś związana/y z tutejszym harcerstwem? To coś dla Ciebie!



Wystarczy zgłosić się przez ankietę dostępną pod poniższym kodem QR



Więcej informacji



w Muzeum Regionalnym w Ostrzeszowie



Wersja papierowa dostępna w Muzeum

Należy podać swoje dane

Zamieścić swoją opowieść

Dołączyć bibliografię materiałów źródłowych z jakich korzystałaś/eś

Dołączyć zdjęcia



Projekt: Międzypokoleniowe historyczne warsztaty ceramiczne

Konkurs o stypendia twórcze oraz stypendia z zakresu upowszechniania kultury na 2024 r. został rozstrzygnięty decyzją Ministra KiDN dnia 29 grudnia 2023 r.

Stypendia zostały przyznane 289 osobom, a wniosków wpłynęło 1769. Niezmiernie się cieszę, że i ja znalazłam się w gronie tegorocznych stypendystów w dziedzinie animacji i edukacji kulturalnej. Mój projekt: Międzypokoleniowe historyczne warsztaty ceramiczne zrealizowany zostanie w gminie Kraszewice w okresie od stycznia do grudnia 2024 r.

Będzie to cykl warsztatów ceramicznych, rodzinnych, upamiętniających ważne postaci, miejsca i symbole związane z gminą KRASZEWICE. Sięgnijmy do korzeni, do naszych przodków. Z grudki gliny stworzymy na nowo symbole - ważne dla nas, dla naszej tożsamości. Ograniczać nas będzie tylko wyobraźnia.

10 lutego o 10:00 w Bibliotece Publicznej Gminy Kraszewice wystartowaliśmy z tematem: Jerzy Różycki i ENIGMA! Frekwencja 100%. W spotkaniu wzięło udział 20 uczestników. Na początku odbyła się prezentacja sylwetki słynnego kryptologa, a potem zabraliśmy się do lepienia własnej ENIGMY. Każdy miał inny pomysł na wykonanie tego zadania. Szyfrowaliśmy to, co komu w duszy gra! Było sympatycznie i bardzo kreatywnie. Sama się zastanawiam, czy Pan Różycki rozszyfrowałby nasze wiadomości? Za 2 tyg. będziemy szkliwić prace po pierwszym wypale na tzw. biskwit. Uczestnicy już nie mogą się doczekać. Ja też...

A w programie jeszcze kolejne bloki tematyczne:

1. Marian Falski - ulepimy figurki zwierząt i postaci z „Elementarza” lub też napiszemy coś na glinie...
2. ks. Franciszek Strugała - światełko pamięci; lepimy

lampiony, świeczniki lub atrybuty religijne.

3. Koniec Świata - lokalna wieś i jej korzenie - zaprojektujemy płaskorzeźbę pt.: „Moja wizja końca świata”, będziemy rozmawiać, co dla nas oznacza koniec świata.

4. Koronkowy zawrót głowy - lepimy talerzyki, patery, kubki z motywami koronkowymi naszych babć, prababć...

5. Pomniki przyrody - cis i dąb.

Każdy temat to 2 spotkania: 1 - lepienie (tu poznamy różne techniki lepienia, będziemy pracować z formami gipsowymi i angobami) 2 - szkliwienie (nakładanie szkliwa na wypalone po pierwszym spotkaniu prace) i znów wkładanie ich do pieca na 1100 stopni.

Można wziąć udział w dwóch warsztatach. Chciałabym, żeby jak najwięcej osób mogło dotknąć ceramiki, stąd planuję na każdy blok tematyczny inne osoby. Maksymalna ilość osób w grupie to 20. Podczas spotkań będą atrakcyjny sposób podawane ważne informacje z życia ww. osób i przystąpimy do lepienia.

Zatem, do odważnych świat należy! Warto próbować nowych rzeczy, bo życie mamy tylko jedno, a jeśli nie teraz, to kiedy? Uwierz w siebie i działaj, bo naprawdę warto.

Nieskromnie powiem, że warsztaty będą bardzo ciekawe, bo w swoją pracę wkładam serce i bardzo lubię to, co robię. Skąd pomysł? Chcę pokazać, że każda miejscowość ma swoją historię, symbole. To historia buduje naszą tożsamość, umacnia więź z miejscem zamieszkania, a to wpływa na umacnianie poczucia własnej wartości. Sama forma warsztatów to kreatywnie spędzony czas, z dala od tableta, smartfona, telewizora. To miejsce spotkania z zupełnie nowymi osobami, luźne rozmowy, to dotknięcie sztuki. Tu nikt nikogo nie ocenia a każdy tworzy to, co chce. Kto wie, może w przyszłości dzisiejsi uczestnicy zostaną ceramikami? Chcę pokazać, że dostęp do kultury jest wszędzie i nie trzeba mieszkać w dużym mieście, aby

ją poznać. Na moich zajęciach będzie dwa w jednym: tyk historii i twórcza praca - taka forma przekazywania wiedzy najdłużej zostanie w pamięci.

Zapraszam do MOJEJ BAJKI - DO ŚWIATA CERAMIKI! Będę na Was czekać! Warto zapisać się z mamą, tatą, babcią, dziadkiem, rodzeństwem, bo, jak sama nazwa projektu mówi, są to warsztaty międzypokoleniowe... Wspólnie spędzony czas jest cenniejszy od przedmiotów, które kupujemy dzieciom jako chwilową zabawę. Mam nadzieję, że moje warsztaty będą pamiętać wszyscy do końca świata!

Z wykształcenia jestem magistrem ekonomii, a dodatkowo ukończyłam kursy ceramiki artystycznej i użytkowej, które upoważniają mnie do prowadzenia własnej pracowni ceramicznej.

Założyłam ją w rodzinnym mieście Ostrzeszowie, pod nazwą Strefa Spotkań, gdzie zapraszam wszystkich bardzo serdecznie.

Karina Pacyna



Ministerstwo
Edukacji i Nauki

Rozmowa z Burmistrzem Patrykiem Jędrowiakiem



wa. Mieszkał Pan tu od dziecka, ale na studia - tak jak większość młodych - wyjechał Pan do większego ośrodka. Co sprawiło, że chciał Pan jednak wrócić? Czy to powody rodzinne, czy może przeważały inne argumenty?

- Faktycznie całe moje dzieciństwo związane było z Ostrzeszowem. Tutaj chodziłem do szkół, uprawiałem sport czy ćwiczyłem grę na instrumencie. Na studia wyjechałem do Poznania, a przez pewien czas realizowałem je także we Wrocławiu oraz za granicą. Cały czas byłem jednak związany z naszym miastem. Tu działałem społecznie, byłem radnym miejskim oraz wiernie kibicowałem lokalnym drużynom sportowym. Przede wszystkim sądzę, że zarówno Ostrzeszów, jak i pobliskie tereny są cudownym miejscem do życia. Jest ono o wiele spokojniejsze niż w dużych miastach. Mamy sporo zieleni, a oferta kulturalna czy sportowa nie odbiega praktycznie od wielu dużych ośrodków.

- Pojawiło się wiele interesujących wątków, ale najpierw chciałbym dopytać o muzykę. Na jakim instrumencie Pan grał? Czy to jedna z pasji, o której wielu może nie wiedzieć?

- Myślę, że sporo osób wie, iż nadal jestem członkiem Miejskiej Orkiestry Dętej i - jeśli czas mi na to pozwala - chętnie w niej gram na instrumentach perkusyjnych. Pewną niespodzianką może być jednak dla wielu informacja, że jestem też absolwentem naszej Szkoły Muzycznej w klasie skrzypiec.

- Nadal gra Pan na skrzypcach?

- To jedna z tych pasji, które niestety zeszły na dalszy plan przy wielości obowiązków. Choć mogę jako ciekawostkę zdradzić, że jeszcze kilka lat temu grałem na skrzypcach podczas ślubu kuzynki w kościele w Parzynie.

- Proszę! To faktycznie ciekawostka i sam z chęcią bym posłuchał takiego występu! Poza muzyką jest Pan jednak znany z zamiłowania do sportu. Obecnie widzę, że często wspomina o Panu klub Piast Ostrzeszów, który organizuje rozgrywki badmintona. To coś poważnego? Ma Pan już na koncie jakieś osiągnięcia?

- To raczej sposób na wykorzystanie kilku wolnych chwil w tygodniu na przyjemną aktywność sportową. Do tej dyscypliny przekonałem się około dwóch lat temu i poza radością z grania w badmintona doceniam też wspianą atmosferę, jaka panuje w tym środowisku w Ostrzeszowie. To wymagająca dyscyplina, ale bardzo przystępna dla początkujących. Przez

- Panie Burmistrzu, znamy Pana jako naszego włodarza, ale nie wszyscy znają Pana prywatnie. Czy możemy uchylić rąbka tajemnicy naszym czytelnikom i powiedzieć, co lubi Pan robić w czasie prywatnym? Jak spędza Pan czas z przyjaciółmi, a jak z rodziną? Możemy dowiedzieć się też o jakichś pasjach, które w ostatnich latach Pan odkrył lub które zarzucił?

- To prawda, że często osoby pełniące funkcje publicznej znane są tylko z tej jednej, oficjalnej strony. Ja mam jednak wrażenie, że również w czasie wolnym można często spotkać na różnorodnych wydarzeniach kulturalnych i sportowych, w których z chęcią brałem udział już zanim zostałem wybrany na stanowisko Burmistrza. Tak więc proszę śmiało pytać, a z chęcią podzielę się także tymi pasjami, których nie widać publicznie, a które są dla mnie istotne.

- Jeśli mogę, zacząłbym od rodziny i naszego Ostrzeszo-

to też - poza rywalizacją ze znajomymi - czasami graliśmy w badmintonie również rekreacyjnie z żoną. Niezmiennie jestem jednak dużym fanem sportu i doceniam każdą z dyscyplin. Dlatego też tak zaangażowałem się w pomysł radnego Marcina Łuczaka na nawiązanie relacji z pobliskim Mistrzem Polski w koszykówce – Stalą Ostrów Wielkopolski i uruchomienie szkolenia koszykarskiego w Ostrzeszowie dla naszych dzieci. Fantastyczne były także nowe wydarzenia, w których organizacji uczestniczyliśmy jako urząd, takie jak Rajd Rowerowy Gravel czy Wieczór Walk.



- Najbardziej zainteresowało mnie to wspólne spędzanie czasu z małżonką. Obecnie, jak już chyba wszyscy wiedzą, powiększyła się Państwu rodzina, czego ogromnie gratuluję. To na pewno duża zmiana w życiu. Jak przekłada się to chociażby na dotychczasowe wspólne pasje lub zainteresowania?

- Dziękuję za gratulacje. To faktycznie fantastyczne, choć wymagające chwile, które od ponad pół roku dzielimy z naszą córką. Jak wszyscy młodzi rodzice, mamy przez to jeszcze mniej czasu na wiele rzeczy. Choć tak, jak regularnie jeździliśmy z żoną na górskie spacerki, tak i z córką zaliczyliśmy już jeden taki wyjazd. Co prawda w samych górach byliśmy tylko na krótkim spacerze, ale weekendowy odpoczynek pozwolił naładować akumulatory na kolejne miesiące.

- Na koniec zapytam jeszcze o te może mniej przyjemne aspekty bycia włodarzem, takie jak zaniechanie życiowych pasji. Czy poza wspomnianymi skrzypcami wymieniłby Pan coś jeszcze?

- Myślę, że brak czasu przekłada się niestety na o wiele mniejszą ilość czytanych książek. Nie poszły one całkowicie w odstawkę, to raczej kwestia czytania ich podczas różnych wyjazdów czy urlopu. Należę do tych

osób, które czytają kilka książek równocześnie i aktualnie 4 pozycje czekają na dokończenie, ale zapewne nie zdarzy się to przed najbliższymi wyborami. Od pewnego czasu o wiele rzadziej gram również w piłkę nożną. Choć spotykamy się z burmistrzami i prezydentami z całego kraju na wspólnych rozgrywkach, to



jednak tu na miejscu, w Ostrzeszowie, nie mam już na to czasu. To takie blaski i cienie pełnienia funkcji burmistrza i wielości spraw, za jakie się odpowiada.

- Przeważają zatem blaski czy cienie?

- Zdecydowanie blaski. Jest to praca dająca olbrzymią dawkę satysfakcji i dalszej motywacji. Wraz z pracownikami urzędu, spółek i instytucji kultury budujemy miasto i gminę, w jakiej sami chcemy mieszkać, tworzymy wydarzenia, w których wspólnie uczestniczymy i tak planujemy przyszłość, żeby także nasze dzieci chciały z Ostrzeszowem i okolicznymi sołectwami związać swoją przyszłość.

- Ogromnie dziękuję za tę niezwykle interesującą rozmowę i życzę Panu i rodzinie dużo zdrowia oraz dalszej satysfakcji z pełnienia funkcji Burmistrza naszego miasta.

- Pięknie dziękuję i pozdrawiam wszystkich czytelników kwartalnika.

Rozmawiał: Wiesław Kaczmarek

Witold Pelka Historia cyklu koncertów „Perły w koronie” w ostrzeszowskim klasztorze ss. Nazaretanek

Wszystko, jak zwykle, zaczęło się od marzeń. Wielkie miasta „zasysają” artystów i publiczność w różnych obszarach, aby więc posłuchać na żywo muzyki klasycznej, trzeba, a może wystarczy, jechać do: Wrocławia, Poznania, czy Łodzi. Tymczasem w małych ośrodkach nie brakuje ani melomanów, ani przestrzeni, w których klasyka może brzmieć szlachetnie. Marzeniem było więc usłyszeć w Ostrzeszowie piękną muzykę spoza kręgu rozrywki. Usiąść i pozwolić sobie na chwilę zapomnienia. Na moment ucieczki od codzienności w wyciszenie i podziw. Takie marzenie towarzyszyło mi i moim przyjaciołom od wielu lat. Sądziłem, że poza marzenia nie wyjdziemy. Nie mieliśmy środków, odwagi, ani znajomości. Nie wiedzieliśmy, jak organizuje się koncerty. Czasami wystarczy jednak tylko impuls, a marzenia staną się rzeczywistością.



Błysk czyli głos

Klasztor pobernardyński w Ostrzeszowie nazywany jest w mieście i okolicach klasztorkiem. Wystarczy użyć tego określenia i prawie wszyscy wiedzą, o jaki obiekt chodzi. W tym zdrobinieniu zawarto sporo informacji. Mamy do czynienia z niewielkim kościołem, w którym czujemy się dobrze i bezpiecznie. Drewniana podłoga daje wrażenie domowego ciepła, a spokój, brak parafialnego szumu skłaniają do modlitwy i refleksji. W klasztoru czas biegnie inaczej. Wystarczy przekroczyć bramę i znajdujemy się w nieco innym świecie. Jedną z pierwszych przewodniczek po świątyni, s. Rafaela, miała zwyczaj mawiać, że mury klasztorne są namodlone, dlatego duch przeszłości przenika teraźniejszość. Cisza odgrywa w tym miejscu niebagatelną rolę. Kościół nie jest położony bezpośrednio przy ulicy, lecz na małym wzniesieniu w głębi dużego ogrodu, co sprzyja skupieniu modlitewnemu i artystycznemu. Akustyka wnętrza jest szczególna. Kolebkowe sklepienie wzmacnia dźwięki, dając im charakterystyczny pogłos trudny do uzyskania w salach koncertowych.

Przed II wojną światową w kościele znajdowały się organy, jednak

zostały zniszczone. Na zdjęciach z czasów okupacji widzimy jedynie prospekt pozbawiony piszczałek. Do czasu remontu siostry korzystały z fisharmonii, a potem z organów elektrycznych, z których trudno było wydobyć wielką muzykę. Godny wnętrza 21 – głosowy, piszczałkowy instrument neobarokowy pojawiła się na chórze muzycznym w roku 2012.

Do klasztoru chodziłem często w latach 80. głównie na zbiórki harcerek, opłatki i msze, przygotowywane przez drużyny i drużynów szczeru „Watra” działającego przy ostrzeszowskim liceum, którego salezjańskim absolwentem był ówczesny kapelan siostr ks. Wajnert. Czasami śpiewaliśmy z zespołem do liturgii i wtedy czuliśmy piękną akustykę wnętrza. Były jedynie epizody. Dla muzyki ostrzeszowski klasztor pozostawał więc nieodkryty. Cisza jest szansą dla muzyki. Chętnie przyjmie ją na chwilę jako gościa i z radością będzie czekała na kolejną wizytę.

Mijały lata. Czas powodował stopniową erozję murów świątyni. Dach wymagał remontu. Pałących potrzeb remontowych było bardzo wiele. Dzielne siostry - gospodynie starały się szukać środków, aby ratować jeden z najcenniejszych zabytków Naszej Małej Ojczyzny. Jednak były to tylko półśrodki. Zniszczenia postępowały. Prawie nikogo jednak ten stan rzeczy nie interesował. Klasztor stał, więc stać będzie. Tak się wydawało.

Latem 2008, przez zupełny przypadek, usłyszałem od jednej z nazaretanek informację:

- Siostry modlą się o rozpoznanie... Wydało mi się to dość tajemnicze, więc zapytałem:

- Co Siostra rozumie pod pojęciem: rozpoznanie?

- Stan klasztoru grozi katastrofą budowlaną, więc zastanawiamy się, modlimy o właściwą decyzję. Bieremy po uwagę przekazanie obiektu w zarząd parafii pw. Chrystusa Króla i wyprowadzenie się do Kalisza.

Przez chwilę stałem oniemiały. Pożegnałem moją rozmówczynię, a po przyjeździe do domu zrozumiałem, że klasztor może stracić swój urok, a marzenia o usłyszeniu w nim pięknej muzyki zostaną odłożone na później, ponieważ potrzeby materialne zdominują wszystkie ewentualne inicjatywy kulturalne.

Kilka tygodni później w ostrzeszowskiej farze pojawiała się siostra Bożysława i po każdej niedzielnej mszy świętej zbierała datki na potencjalny remont. Uliżyło mi. Czyli rozeznanie przyszło. Nazaretanki zostają w Ostrzeszowie, a klasztor zachowa swój unikalny charakter. Było lato roku 2008. Po nabożeństwie podszedłem do Siostry i pod wpływem chwili zaoferowałem zorganizować

wanie koncertu dobroczynnego na rzecz funduszu remontowego. Tyle mogłem zrobić, więc zrobiłem.

Pierwszy krok

Od rozpoznania zamiarów – modlitwy - przez remont obiektu doszliśmy do sztuki. W ten sposób, dziwny zaprawdę, mogło spełnić się moje muzyczne marzenie, a przy okazji udałoby się poinformować lokalną społeczność o potrzebie ratowania naszego klasztoru. Zebrane środki na pewno nie wystarczyłyby na wiele, ale jak to mówią: Grosz do grosza... Trzeba po prostu zacząć działać, a być może świat ożyje pomysłami i inicjatywami innych osób. Fakt ten potwierdza obecny wygląd Pobernardynskiego Zespołu Klasztornego w Ostrzeszowie - pięknego jak nigdy dotąd.

Proces przygotowania pierwszego koncertu rozpocząłem od rozmów z przyjaciółmi, z którymi współpracowałem przy organizacji przedstawień i spektakli. Poprosiłem o pomoc Piotra Prusinkiewicza i jego żonę Beatę, aby zajęli się stroną techniczną, plakatami i fotografią. Nie odmówili. Scenografię oraz dekoracje obiecała przygotować Beata Staszewska. Mając już wsparcie zaufanych ludzi, zaprosiłem Izabelę Frankowską – Grabarczyk – absolwentkę Akademii Muzycznej, znakomitą sopranistkę, ostrzeszowiankę i naszą koleżankę, aby zechciała zaśpiewać. Zgodziła się chętnie. Wyzaczyliśmy datę wydarzenia na 23 listopada 2008. W koncercie miał także wystąpić Marcin Siberna – znany ostrowski organista. Miało być łatwo. Nie było. Solistka, tuż przed koncertem, zachorowała na anginę. Na szczęście pozostali artyści postanowili zagrać. Wystąpili wówczas: Marcin Siberna – organy, Magdalena Sołtyśiak – skrzypce i Małgorzata Kaczmarek – skrzypce.

Niepewni frekwencji scenę ustawiliśmy pod łukiem tęczowym, czyli mniej więcej w połowie długości kościoła. Publiczność jednak dopisała. Siostry nazaretanki uznały inicjatywę za słuszną i od razu włączyły się w organizację kolejnych wydarzeń. Byliśmy szczęśliwi. Udało się. Tak oto na mapie kulturalnej Ostrzeszowa pojawił się nowy cykl „Perły w koronie”, prezentujący klasykę muzyki kameralnej. Z założenia koncerty miały mieć charakter dobroczynny, lecz nie tylko pieniądze były ważne. Zależało nam głównie na konsolidowaniu środowiska wokół idei renowacji klasztoru. Ten cel zresztą pozostaje niezmienny do dziś. Muzyka, jak sądziliśmy, może w tym zamierzeniu odegrać niepoślednią rolę. Odbył się pierwszy koncert. Stało się! Kolejne muzyczne sezony to już tylko konsekwencja pierwotnych pomysłów.



Do roku 2023 odbyło się 77 wydarzeń muzycznych, każde z nich miało zdecydowanie inny charakter ze względu przede wszystkim na artystów, ich osobowości, repertuar i instrumenty. Dla melomanów w „Perłach koronie” liczą się emocje. Zawsze zwycięża muzyka. Z pewnością przeżywana intensywniej w bezpośrednim kontakcie i w kunszcie wykonawczym. Znakiem rozpoznawczym cyklu stała się zatem muzyka kameralna grana na ciekawych, niezwykłych instrumentach, które nie brzmią nawet w filharmoniach wielkich miast.

Dlaczego „Perły w koronie”?

Nazwa cyklu musi być krótka, dość prosta, a jednocześnie pojemna i metaforyczna. Uznałem, że fraza: „perły w koronie” spełnia te warunki. Perła jest nawiązaniem do barokowego charakteru klasztoru, wszak „barroco” po portugalsku to unikalna, oryginalna perła – kwintesencja ozdoby, którą możemy obserwować w elementach wyposażenia świątyni. Korona stanowi odniesienie do Ostrzeszowa jako miasta królewskiego, całość nazwy zaś ma uzmysłowić, że każdy koncert cyklu będzie wyjątkowy i niezwykły. W dekoracjach koncertowych pojawiały się perły oraz korona. Kolorem dominującym stała się perłowa biel.

W ołtarzu, przy wejściach do tzw. małej zakrystii możemy odnaleźć muszle św. Jakuba. Swoiste mieszkania pereł. Symbolizują one wieczne pielgrzymowanie i odnoszą do konieczności podejmowania trudu wędrówki. W ten sposób, muzycznie, będziemy mogli razem z artystami przemierzać czas. Muzyka jest dopełnieniem rzeczywistości, niesie z sobą przeżycia estetyczne, ale wyraża też określone treści. Może stać się również źródłem doznań metafizycznych, czyli pomagać w modlitwie, w dążeniu do Boga. Takie perspektywy percepcji sprawiają, że każdy słuchacz może odbierać muzykę inaczej. Nasi melomani mówią o tym czasami tak: „Lubię przyjść na koncert, usiąść w kąci i posłuchać. Zastuchać się. Wtedy nie myślę o tym, co teraz i tutaj. Nie muszę być tu. Bardzo tego czasami potrzebuję”.

Nazwa „Perły w koronie” przyjęła się. Publiczność rozpoznaje charakterystyczny wzór plakatów. Cykl zyskuje coraz większą popularność wśród miłośników muzyki w regionie, o koncertach pisze lokalna prasa, informacje zamieszczają także prestiżowe portale zajmujące się kameralistyką.

Szczególnie piękne i ciekawe

W ostrzeszowskim klasztorze koncerty odbywają się od jesieni do wiosny. Zwykle melomani mogą uczestniczyć w czterech lub pięciu wydarzeniach. Każde z nich niesie z sobą szczególnie ładunek emocjonalny. Wiele pozostaje w pamięci. Dla kogoś występ duetu akordeonowego będzie wielkim przeżyciem, ponieważ sam gra na tym instrumencie, więc doceni wirtuozerię i talent artystów. Inni z kolei zachwycą się cytrą, gdyż rzadko można usłyszeć jej dźwięk na żywo. Ile osób, tyle odczuć. W kontakcie ze sztuką liczą się bowiem indywidualne przeżycia i ten właśnie efekt chcieliśmy uzyskać.

Tworząc kolejne programy koncertowe, w pewnym momencie zrozumieliśmy, że nasza publiczność też ma w sobie poten-

cja artystyczny, który można wykorzystać. Tak zrodził się pomysł styczniowych koncertów, w których biorą udział ostrzeszowskie rodziny muzykujące. Każdego roku muzycy – amatorzy raczą publiczność pięknymi wykonaniami kolęd, pastorałek i piosenek świątecznych. Miło jest oglądać całe rodziny, które z radością chcą grać i śpiewać. Być z sobą. A tego przecież ostatnio brakuje nam najbardziej. Rodzinne muzykowanie nie tylko promuje koncerty, ale wychowuje publiczność na kolejne lata. Oprócz muzyki rozrywkowej istnieją jeszcze inne formy muzyczne, które stłamszone przez popkulturę docierają do coraz mniejszego grona odbiorców, dlatego tworzenie cyklu ma i będzie miało sens.

Spośród wielu wspaniałych koncertów do historii przejdzie na pewno spotkanie z duetem Glass Duo – państwem Szafrancami, którzy są wirtuozami harfy szklanej, koncertują na całym świecie, a ich kunszt podziwiają bywalcy największych i najbardziej prestiżowych sal koncertowych. W kościele klasztornym zabrzmiała przedziwna i trudna do zdefiniowania muzyka powstająca pomiędzy opuszkami palców a brzegiem kryształowego kieliszka. Dźwięk najpierw unosi się w powietrzu, a potem trwa długim echem - niczym kropla deszczu wpadająca do szklanego naczynia.



nia. W wykonaniu niezwykłych artystów usłyszeliśmy klasyczny repertuar m.in. muzykę J.S. Bacha i F. Chopina. Rzecz niebywała. Pełna polifonia. Tuż po koncercie publiczność podchodziła i ze zdumieniem oglądała szklaną harfę. Rozmowom z muzykami nie było końca. Ten wieczór w „Perłach w koronie” wielu melomanów zapamięta na długo.

Tak jak pisałem wcześniej, każdy koncert jest inny, każdy słuchacz może zachwycić się czymś innym. Wszak muzyka ma tę przewagę nad innymi sztukami, że przemawia językiem uniwersalnym, daje okazję, aby śmiać się lub płakać pozornie bez powodu.

Niewątpliwie wielkie zainteresowanie budziły zawsze koncerty z udziałem artystów grających na niezwykłych instrumentach. Sporo ciekawych spojrzeń przyciągał klawesyn – bardzo rzadko można go usłyszeć na żywo, a przecież do wieku XVIII był podstawowym instrumentem zespołów i orkiestr kameralnych. Podobnie rzecz miała się z piłą śpiewającą, na której gra jedynie kilku instrumentalistów w Polsce – z ochotą jej możliwości brzmieniowe na kilku koncertach prezentował publiczności ostrzeszowianin – Marek Niesobski.

Warto powiedzieć także o dwóch koncertach, które w na-

szym cyklu miały swoje premiery. Pierwszy z nich to wykonanie II części koncertu norweskiego kompozytora Egila Hovlanda na fagot i chór. Solistą był wówczas wybitny polski fagocista Nikodem Antosik, śpiewał zaś Chór WPA UAM. Natomiast drugie wydarzenie stanowił występ duetu Stipendi Bassi, który specjalnie dla „Perł w koronie” przygotował transkrypcje muzyczne wielu utworów na dwa kontrabasy. W literaturze muzycznej to wielka rzadkość, a nasza publiczność mogła usłyszeć takie opracowania jako pierwsza w Polsce.

Uśmiechy i wesołe opowieści

9 października 2016. 55. Koncert „Perły w koronie” z udziałem panów Łukasza Romanka - organisty i Wojciecha Musiała – trębacza. Na przyjazd artystów czekała Siostra Agata Podnieśńska – osoba pogodna i bardzo energiczna. Czas się dłużył, muzycy nie przyjeżdżali. Wreszcie nadjechał Pan Wojciech – pierwszy trębacz Filharmonii Kaliskiej, mężczyzna poważnej postury, właściwej dla instrumentu, na którym gra i wysiłku koniecznego do wydobycia dynamicznych, wysokich dźwięków. Wysiadł z samochodu i rozejrzał się. Siostra Agata, widząc nieznanego mężczyznę na terenie klasztoru, podbiegła i radośnie wykrzyknęła: Szczęść Boże, witamy w Ostrzeszowie. Pan jest organistą czy trębaczem? Pan Wojtek spojrzął spod okularów i z uśmiechem odpowiedział: A co? Nie widać? Podobno nasze upodobania i pasje widać też na zewnątrz.

W czasie pierwszej edycji „Pereł” przyjechał do nas znakomity zespół Extempore – wtedy studenci Akademii Muzycznej z Katowic. Obecnie wykładowcy AM i uznani w Europie interpretatorzy muzyki dawnej. Żeby zabrać klawesyn, musieli przyjechać dwoma samochodami. Po skończonym koncercie zapakowali instrument i udali się w drogę powrotną. Tuż za miastem zatrzymała ich policja pod zarzutem transportowania zwłok w trumnie – za którą „robił” klawesyn. Musiałem przez telefon zaświadczyć, że muzycy przed godziną grali w Ostrzeszowie koncert i nie są mordercami, ani handlarzami organów / ludzkich/.

13 marca 2016. Na organach miał grać Andrzej Mytkowski – pasjonat sztuki, mieszkaniec pobliskich Bobrownik, który bardzo nerwowo poruszał się po klasztorze, szukając uspokojenia w aktywności fizycznej. Z niepokojem, lecz w uniesieniu czekał na swój recital. Co pewien czas zbiegał z chóru do korytarza, a następnie wracał do instrumentu. Niecierpliw się. W pewnym momencie usłyszałem huk. Po chwili chwiejnym krokiem wszedł do zakrystii, cały we krwi. Pan Andrzej uderzył się o prospekt organowy tak mocno, że rozciął głowę. Siostry przybiegły z opatrunkami, a artysta słabym głosem rekonstruował swój wypadek.

- „Uderzyłem się tak mocno, że zobaczyłem wszystkich świętych w niebie” – na co nad wyraz spokojna Siostra Mirona powiedziała:

- Zazdroszczę Panu, 25 lat jestem w klasztorze i nigdy nie widziałam ani nieba, ani wszystkich świętych”.

Obolały muzyk nie dał się zbić z pantafyku i słabym głosem powiedział:

- „Nic straconego, niech się Siostra wyrznie o organy, to zobaczy!”

Ludzie „Peret w koronie”

Organizacją cyklu zajmował się i zajmuje zespół osób, które z radością podejmują się bezinteresownej pracy na rzecz innych i swojej małej ojczyzny.

- Piotr Prusinkiewicz – autor koncepcji plastycznej plakatu, twórca logo oraz inżynier dźwięku i obrazu.
- Beata Prusinkiewicz – fotografka i dobry duch koncertów.
- Artur Prusinkiewicz – akustyk, informatyk i operator sprzętu.
- Beata Staszewska – autorka scenografii i dekoracji.
- Grzegorz Staszewski – zawsze gotowy do pomocy nie tylko żonie, ale także wszystkim organizatorom.
- Witold Pelka – konferansjer i organizator.
- Maciej Pelka – wolontariusz.
- Igor Przybylski – wolontariusz.
- Mikołaj Zawadzki – wolontariusz.

Bez Sióstr Nazaretanek nie można byłoby zrealizować żadnego z muzycznych projektów. Zawsze znajdowaliśmy w nich oparcie duchowe, materialne i otrzymywaliśmy wszelką pomoc. W ciągu wielu lat swoim zaangażowaniem i pomocą służyły:

- S. Bożysława – pierwsza organizatorka koncertów z ramienia zgromadzenia.
- S. Kamila Dawidowska – nadała koncertom formalną postać organizacyjną.
- S. Edyta Pietrzak – odważna autorka projektów unijnych i kreatorka pomysłów m.in. powołania fundacji i zespołu muzyki dawnej Jubilo.
- S. Żaneta Gadzińska – zawsze chętna do pomocy we wszystkich czynnościach przygotowawczych.
- S. Agata Podnieśńska – prawniczka, perfekcjonistka w zakresie prowadzenia dokumentacji. Wzór odpowiedzialności. Przewodnicząca po klasztorze i organizatorka wystaw muzealnych. Osoba godna zaufania i podziwu.
- S. Christella – pomocna, życzliwa i zawsze uśmiechnięta.
- S. Estera Jasionowicz – autorka wystaw muzealnych, przewodnicząca po klasztorze, doskonała współpracowniczka ekipy organizacyjnej.
- S. Iwona Baczmańska – prezeska Fundacji Na Ratunek Zabytkom „Nazaret”. Dobry duch koncertów, opiekunka artystów. Wrażliwa na muzykę i ludzki los.

S. Bożena Anna Flak – poetka, humanistka, której wycucie stylu zawsze dawało organizatorom poczucie duchowego bezpieczeństwa.

Warto dodać, że idea organizacji koncertów spotykała się zawsze ze wsparciem sióstr przełożonych, za co warto im serdecznie podziękować. Cykl otrzymał także wsparcie Starostwa Ostrze-

szowskiego w ramach projektu „Konno, koleją, historycznie, muzycznie i tanecznie. Ponadregionalne walory kulturalne Ziemi Ostrzeszowskiej”. Przede wszystkim dziękujemy jednak naszej wypróbowanej „perłowej” publiczności. Na każdym koncercie zawsze mieliśmy duże grono wdzięcznych i serdecznych słuchaczy. Trzeba pamiętać, że repertuar nie należy do najłatwiejszych, ale potrzeba obcowania ludzi z pięknem - na szczęście - nie słabnie. Artyści najczęściej byli zdziwieni dużą frekwencją. Nie zwykli z muzyką klasyczną występować w małym mieście dla tak dużej publiczności. We wszystkich wydarzeniach wzięło udział około 10 tysięcy melomanów.

Tworzenie cyklu muzycznego wymaga cierpliwości i zaufania. Tylko z ludźmi, którym ufamy, możemy budować dzieła tak kruche, ale i tak potrzebne. Wielka muzyka może rozbrzmiewać w małym mieście. Prowincja to tylko stan ducha. Nie pozwólmy się zwieść, że jest inaczej.

Zapraszamy na kolejne koncerty. Grono melomanów systematycznie się powiększa. Każdy może zostać ambasadorem naszego cyklu, obserwować profil w mediach społecznościowych www.facebook.com/Koncertypwk/ lub stronę internetową cyklu, która zawiera zdjęcia i relacje z 79 koncertów. Znajdziecie tam Państwo także zapowiedzi i plakaty. Nasza publiczność pozwala nam także kształtować programy. Wiele razy zdarzyło się, że ktoś z naszych melomanów podsunął kontakt lub propozycję, które zaowocowały wspaniałymi występami. Zapraszamy także do współpracy wolontariuszy. Przygotowanie wydarzenia to zawsze moc obowiązków. Wszyscy są mile widziani.



Idea koncertów „Perły w koronie” integruje środowisko. Możemy słuchać na żywo pięknej muzyki i oby tak było jeszcze przez długie lata. Pozdrawiamy wszystkich, którzy tworzą naszą społeczność. Dziękujemy Siostrom Nazaretankom za przychylność i wsparcie. Do zobaczenia w pięknym, ostrzeszowskim klasztorze – miejscu modlitwy, edukacji i kultury.



Zapomniany cmentarz w Pisarzowicach - część I



Piszarzowice (niem. Schreibersdorf) to malownicza miejscowość w południowej Wielkopolsce, w powiecie ostrzeszowskim, w gminie Kobyla Góra. Wieś posiada bogatą i jednocześnie burzliwą historię. Dawniej należała do ziemi sycowskiej, stanowiącej północno-wschodnie tereny Dolnego Śląska. Po odłączeniu Śląska od państwa polskiego w 1489 r. stała się miejscowością graniczną. W roku 1489 została włączona do sycowskiego Wolnego Państwa Stanowego, gdzie do 1526 r. znajdowała się pod protekcją Czech, Austrii, od 1741 r. Prus, by w 1920 r. na mocy Traktatu Wersalskiego powrócić ponownie do Rzeczypospolitej, stając się miejscowością graniczną - tym razem z Rzeszą Niemiecką. Przez cały ten okres miejscowość cechowała polsko-niemiecka mieszanka kulturowa, której pozostałości możemy podziwiać do dziś.

Przyjrzyjmy się historii Piszarzowic. Miejscowość pierwszy raz wzmiankowano w 1305 r. pod nazwą Villa Scriptoris. Pierwszym znanym właścicielem był Philipp von Manckschütz (Mangsucgut). Następnie w latach 1541 - 1712 należała do rodu Salischów. We wsi w 1676 r. było 8 gospodarzy, 5 wolnych, 12 zagrodników, 4 młynarzy i kowal. W 1712 r. Ziegmund von Salisch sprzedał wieś za kwotę 15 tys. talarów niejakiemu Moritzowi von Schimonskiemu. W 1740 r. wieś należy do kolejnego właściciela Hansa Moritz Schimonskiego, którego żona Magdalena Zofia ze Stochów sprzedała dobra (prawdopodobnie po śmierci męża) w 1764 r., za kwotę 25444 talarów, Christianowi Fredrichowi von Teichmannowi. Kolejną znaną ze źródeł właścicielką, wzmiankowaną w 1786 r., jest Joanna Friederyka z Teichmannów, żona Joachima Sigmunda Sylwiusza von Frankenberg. W tym okresie w ówczesnych Schreibersdorf stał pałac, kuźnia, owczarnia i 3 młyny wodne. Osadę zamieszkiwało 11 kmieci i 263 mieszkańców. W 1806 r. za sumę 92 tys. talarów wieś zakupił Georg Friedrich von Randow i w roku następnym sprzedał Christopowi von Wehesch. W 1808 r. za kwotę 110 tys. talarów wieś kupił Karl Ernst Wilhelm Gottlieb von Schickfutz. Następnie podczas przymusowej li-

cytacji w 1817 r. dobra wylicytował Sylvius Traugott Moritz von Franckenberg¹. W 1830 r. nadal wzmiankowany jest pałac, folwark, gorzelnia, browar, dwa młyny wodne i wiatrak. Dwanaście lat później wieś zamieszkiwało 497 mieszkańców (w tym 39 katolików)². Do dóbr piszarzowickich należały dwa folwarki: Messinietz (Myszyniec) i Neuvorwerk, a także Schwynaber. Po Sylwiusie Frankenbergu włości przejęły jego dzieci i w 1848 r. sprzedały za 81 tys. talarów Emilowi Bogustawowi von Schmelingowi. Z nim należy wiązać budowę nowych obiektów gospodarczych, a także dworu (1862 r.). W 1876 r. majątek piszarzowicki liczył 867 ha. Posiadał cegielnię i gorzelnie. W 1882 r. włości te nabyła księżna Helena Biren von Curland. Trzy lata później przejął je syn Gustav Biren von Curland. W 1886 r. do majątku należały folwarki Waldvoerwerk, Messinietz (Myszyniec), Neuvorwerk. Włości liczyły 614 ha pól, 47 ha łąk, 9 ha pastwisk, 171 ha lasu. Działyła cegielnia i parowa gorzelnia. Gospodarstwo posiadało inwentarz: 4 konie, 65 sztuk bydła i 22 świny. W 1894 r. dzierżawcą był Johannes Zellman, a w 1898 r. majątek liczył 843 ha w tym: 553 ha pól, 53 ha łąk, 233 ha lasu, 3,5 ha wód. W 1912 r. dzierżawcami Piszarzowic (wchodzących w skład dóbr sycowskich Bironów von Curland) byli spadkobiercy Johannes Zellmanna. Następnie, na początku lat 20. XX w., dzierżawcą był Hans Zellmann, a włości weszły w granice Polski. Później ziemie folwarczne przeszły w posiadanie Państwowego Banku Rolnego, który jako właściciel widniał w dokumentach 1937 r. Po wojnie utworzono PGR, a na początku lat 90. XX dobra przejęła Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa³.

Wizytówką miejscowości jest neoromański kościół ewangelicki projektu Arnolda Hartmana, wybudowany dzięki fundacji księcia Gustava Birona von Curland z Sycowa⁴. Legenda głosi, że w miejscu wybudowania świątyni Wilhelm, syn księcia, spadł z konia, co doprowadziło do jego śmierci. Natomiast w innych opracowaniach możemy przeczytać, że Wilhelm Biron von Curland zmarł w wieku 13 lat na zakażenie krwi. Przepięknie zdobiona i bogato wyposażona świątynia swoją świetność zakończyła w 1945 r., kiedy to oddziały milicji wysadziły drzwi piwniczne świątyni, szukając niedobitków wojsk niemieckich. Działania te niejako „pozwoiliły” na dalszą dewastację „mauzoleum”. Dębowe ławy, organy, dzwon, zostały przeniesione do okolicznych kościołów (Mikorzyn, Mąkoszyce), gdzie możemy je podziwiać do dziś dzień. Reszta wyposażenia „wyparowała” w niejasnych okolicznościach⁵. Promyk nadziei dla budowli pojawił się w roku 2018, kiedy to w ramach przetargu wyłoniono nowego właściciela posesji, który zadeklarował się przekształcić kościół w miejsce służące kulturze⁶. Obecnie swoista ruina przyciąga swoją tajemniczością, nie tylko fotografów, architektów, poszukiwaczy odrobiny „dreszczyku”, ale również filmowców. W 2014 r. w kościele nakręcono kilka scen do teledysku pt.: „Blow Your Trumpets Gabriel” znanej grupy muzycznej Behemoth.

Oprócz kościoła w miejscowości możemy również podziwiać pozostałości zabudowań dworsko-folwarcznych z XIX w., w skład których wchodzi dwór, zabudowania gospodarcze, park i stawy.

Wyjeżdżając z miejscowości drogą wojewódzką 449 w kierunku Ostrzeszowa, po prawej stronie, w zaroślach, można dostrzec cmentarz ewangelicki. W okresie wiosenno-letnim jest on praktycznie niewidoczny, ze względu na porastającą go bujną roślinność. Odwiedzając cmentarz, oprócz skromnych grobów byłych mieszkańców, ledwo wystających z ziemi, w środkowej jego części możemy zobaczyć grobowiec. Jego stan jest tragiczny. Po niszy grobowej został tylko dół. Do dnia dzisiejszego zachowała się jedynie przednia ściana z wmurowaną płytą nagrobną z piaskowca i żelazną kratą u dołu. Na płycie u góry napis w języku niemieckim: Hier ruhet die Asche biederer Menschen. (Tutaj spoczywają prochy poczciwych ludzi), niżej wypisane zostały pochowane osoby:

- **Der Landrath v. Frankenberg geb. 1727 gest. 1784;**

(Joachim Sigmund Sylwiusz von Frankenberg, starosta powiatu sycowskiego [Landrat Kreis Gross Wartenberg] ur.01.02.1727, zm. 15.02.1784);

- **Frau Landraeth. v. F. geb. v. Teichman geb. 1743 gest. 1807;**

(Joanna Fryderyka von Teichmann ur. 1743, zm. 04.09.1807, żona starosty powiatu sycowskiego Joachima von Frankenberg);

- **Charlotte v. F. geb. 1763 gest, 1815;**

(Charlotta Wilhelmina von Frankenberg ur.07.01.1763, zm.01.02.1815);

- **Frau Major v. Loos geb. v. F. geb. 1779 gest. 1828;**

(Beata Henrietta von Frankenberg, ur.21.04.1779, zm. 1828, żona majora Ludwika von Loss ze Stradomi);

- **Frau General v. Weger geb. Teichm. geb. 1752 gest. 1794;**

(Helene Eleonore Wilelmine von Weger, ur. 25.12.1752, zm. 1794, żona generała i późniejszego landrata Kreis Gross Wartenberg (starosta powiatu sycowskiego), Christiana Wilhelma von Teichmann);

- **Frau Landr. u. Landsch. Direct. v. F. geb. v. Teichm. geb. 1781 gest. 1838;**

(Karoline Erdmuth Dorothea von Teichmann, ur. 1781, zm. 1838, córka starosty powiatu sycowskiego Christiana Wilhelma von Teich-

mann, żona starosty powiatu milickiego i żmigrodzkiego, dyrektora szkoły powiatowej Sylwiusza Traugott Moryc von Frankenberg);

- **Ernst v. F. geb. d. 1 May 1768 gest. d. 2 Apr. 1840;**

(Ernst Sigmund Gottlich von Frankenberg ur. 01.05.1768, zm. 02.05.1840);

- **Landr. u. Landsch. Dir. Syl. v. F. geb. d. 1 Aug. 1769 gest. d. 19 Apr. 1848;**

(Sylwiusz Traugott Moryc von Frankenberg, ur. 01.08.1769, zm. 19.04.1848, starosta powiatu milickiego i żmigrodzkiego, dyrektor szkoły powiatowej, mąż Karoline Erdmuth Dorothea von Teichmann, córki starosty powiatu sycowskiego).

U dołu tablicy napis: Freunde denkt ihrer und achtet sie. (Przyjaciele myśl o nich i ich szanuj).

Kim byli ludzie pochowani w grobowcu na pisarzowickim cmentarzu? Należeli oni do znanego i cenionego na Śląsku rodu Frankenbergów, którzy osiedlili się tutaj po zakupie majątku w II poł. XVIII w. Z domu rodziny Frankenberg w Pisarzowicach wywodzili się landraci powiatu sycowskiego, milickiego i żmigrodzkiego.

CIĄG DALSZY W NASTĘPNYM NUMERZE KWARTALNIKA

Łukasz Szczypkowski
(Grabowskie Stowarzyszenie Historyczne)

1. Zob. Założenie dworsko-parkowo-folwarczne, (syg. PL.1.9.ZIPOZ. NID_N_30_EN.133537), [w:] <https://zabytek.pl/pl/objekty/zespole-dworsko-folwarczne-672678>, (dostęp: 15.02.2024).

2. Pisarzowice 1.), [w:] Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, t. VIII, Warszawa 1887, s. 226.

3. Zob. Założenie dworsko-parkowo-folwarczne, (syg. PL.1.9.ZIPOZ. NID_N_30_EN.133537), [w:] <https://zabytek.pl/pl/objekty/zespole-dworsko-folwarczne-672678>, (dostęp: 15.02.2024).

4. Kościół ewangelicki „Prinz Wilhelm Gedachtniskirche” (syg. PL.1.9.ZIPOZ. NID_N_30_EN.133531), [w:] <https://zabytek.pl/pl/objekty/pisarzowice-zespol-kościoła-ewangelickiego>, (dostęp: 15.02.2024).

5. Kościół Ewangelicki w Pisarzowicach, [w:] <http://www.schondorf.pl/wyprawy/kościół-ewangelicki-w-pisarzowicach/>, (dostęp:14.02.2024).

6. Pisarzowice, Opuszczony kościół ewangelicki (1900-1902), [w:] [http://www.polskaniezwykla.pl/web/place/9422,pisarzowice-opuszczony-kościół-ewangelicki-\(1900-1902\).html](http://www.polskaniezwykla.pl/web/place/9422,pisarzowice-opuszczony-kościół-ewangelicki-(1900-1902).html), (dostęp: 15.02.2024).

Co w dzisiejszych czasach znaczy słowo kindersztuba?

Na stronie internetowej www.rodzice.pl znajduje się ciekawy artykuł zatytułowany „Kindersztuba – Co znaczy to słowo w dzisiejszych czasach?”



I tu pozwolę sobie zacytować fragment:

Kindersztuba – to trudne i coraz rzadziej używane słowo. Zanika nie tylko ono samo, ale zdarza się, że otaczający nas świat daje także coraz więcej sygnałów, że zanika także jego znaczenie. Czyżby była to wina bezstresowego wychowania? Co znaczy słowo „kindersztuba” i co właściwie za nim idzie?

Samo słowo „kindersztuba” pochodzi z języka niemieckiego. Spolszczona wersja funkcjonuje w naszym kraju od minimum 200 lat. Jakie jest znaczenie słowa kindersztuba? Słowo to jest połączeniem dwóch niemieckich słów: „Kinder”, czyli dzieci oraz „stube”, czyli pomieszczenie lub pokój. Określenie to było i jest stosowane do starannego wychowania, na które kładziony jest nacisk w domu rodzinnym. Dziecko ma wpajane zasady poprawnego zachowania się, grzeczności, taktu, szacunku dla innych, ale nie tylko. Chodzi także o ogładę towarzyską, o umiejętność komunikowania się z innymi ludźmi, o zdolność do wystawiania się, a także o elokwencję i o czytanie.

Patrząc na zachowania dzisiejszej młodzieży, można mieć wrażenie, że sama wartość tego słowa odchodzi w zapomnienie podobnie jak ten wyraz. Wielu rodziców zapewne oburzyłoby się na tego typu stwierdzenia i odpowiedziliby argumentem, że czasy bezdusznego wychowywania dzieci, które miały chodzić jak w zegarku i nie odzywać się niepytane już dawno są za nami. I zapewne po części miałiby rację, ale czy rzeczywiście nie ma nic pośrodku i mamy do wyboru jedynie dwie skrajności?

Dalej są uwagi o dobrym wychowaniu dzieci i wskazówki, jak to czynić najlepiej, a w ostatnim akapicie piękne słowa, w których mowa o dzieciach, ale tak naprawdę dotyczą wszystkich:

Kindersztuba to nie tylko „proszę” czy „dziękuję”. To nie tylko mówienie „dzień dobry” sąsiadom spotkanym na klatce schodowej czy pani przy kasie. Uczcie dziecko, że

powinno być wrażliwe na potrzeby innych – może tyczyć się to pomocy we wniesieniu zakupów osobie starszej lub sprzeciwienia się przezywaniu pulchnego kolegi z klasy. Kindersztuba to starannie prowadzone zeszyty lekcyjne i porządek w zabawkach, to wycieranie butów przed wejściem do domu i zachowania się przy stole. Wyrób w dziecku nawyk pomagania innym, zachowania wokół siebie czystości, szanowania cudzego wysiłku i pracy.

Cały artykuł odnosi się do wychowania dzieci, ale czy zachowanie otaczających nas, dorosłych osób świadczy o tym, że są dobrze wychowani?

Wiele pokoleń dzieci i młodzieży od rodziców, dziadków ciotek, nauczycieli słyszało: „Za naszych czasów...”, i dalej całą litanię, jacy to wcześniej urodzeni byli grzeczni, uczynni, przestrzegający zasad, pomocni całemu światu... - istne anioły. Ciekawe czy faktycznie zawsze tacy byli? Myślę, że bywało różnie.

A jak to wygląda obecnie? Nadal często słyszy się narzekania na dzieci i młodzież. Mówi się, że to generalnie nic dobrego, bo biegają, krzyczą, brudzą, mówią brzydkie słowa, nie szanują starszych... No i wieczne ubolewanie nad tym, że taki mamy teraz świat i niewiele w tej materii da się zrobić.

Twierdzą, że da się, ale trzeba skończyć z utyskiwaniem i zacząć od siebie.

I tutaj obrazek z „naszego podwórka”, a precyzyjniej z widowni ostrzeszowskiego kina, która często zmienia się w koncertową lub teatralną. Duża część amatorów seansów filmowych, widowisk teatralnych czy koncertów na spotkania ze SZTUKĄ przychodzi obciążona wiktuałami w szeleszczących opakowaniach – bo taka moda, tacy głodni, poziom cukru im się nagle obniża... Wydawać by się mogło, że dotyczy to głównie dzieci, ale niestety nie – szeleszczą i głośno mówią wszystkie grupy wiekowe – także te, którym kindersztuba z racji pochodzenia, wykształcenia, wykonywanego zawodu, zajmowanego stanowiska, doświadczenia życiowego, wieku... nie powinna być obca.

Może małymi krokami uda się przywrócić to nieuchwytnie „coś”, co pozwoli stwierdzić, że z naszą KINDERSZTUBĄ jest wszystko w porządku i możemy - niezależnie od wieku - kulturalnie cieszyć się tym, co przynosi życie.

10 LAT JAM SESSION W OSTRZESZOWIE

Luty przyniósł wyjątkowy, muzyczny jubileusz. Już od dziesięciu lat w naszym mieście odbywają się regularne jam session, zainicjowane przez Szymona Jeziornego, będące jedynym tego typu wydarzeniem w regionie. Pierwszy jam odbył się w grudniu 2013 roku w Kawiarni Baszta, która zakończyła działalność w 2016 roku, co sprowokowało muzyków do poszukiwania nowych dróg, a te zawiodły ich do Starej Przepompowni w Ostrowie Wielkopolskim. Dwa lata później Baszta zyskała nowego właściciela i wznowiła działalność pod nazwą Kawiarnia Alchemik, a dzięki uprzejmości pana Mieczysława Ścierańskiego jam session powróciło na ziemię ostrzeszowską. Przez minioną dekadę wydarzenie przyciągnęło kilka pokoleń muzyków, których życie rozsiało po Polsce, jednak jubileuszowy jam 17.02.2024 roku zdołał zgromadzić wszystkich w Ostrzeszowie. Tego dnia w Alchemiku słyszeć było nie tylko muzykę, ale też entuzjastyczne powitania i wesoły gwar rozmów.



Misją jam session od zawsze było jednocześnie muzyków i dawanie im szansy, by zaprezentować się na scenie, oswoić treść, poznać innych muzyków i po prostu cieszyć się swoją pasją. Prócz tradycyjnych improwizowanych standardów, na jamach można

również usłyszeć dobrze znane, aktualne hity, dzięki czemu to koncerty przyjazne dla uszu odbiorców ceniących niszowe brzmienia, jak również osób szukających przyjemnej weekendowej rozrywki z muzyką na żywo w tle.



Jubileuszowi towarzyszyły warsztaty improwizacji jazzowej oraz koncert zespołu Funky Bomba, którego członkowie postanowili zostać w kawiarninieco dłużej, by razem z lokalnymi muzykami cieszyć się wspólną grą i szczególną atmosferą. Jako Ostrzeszowskie Centrum Kultury gratulujemy i życzymy dalszej wytrwałości, mamy również nadzieję, że dalej będziemy mogli służyć pomocą w realizowaniu tego wartościowego projektu.

